

PIEŚNI OSSYANA.

PRZEKŁAD

Maryi Ilnickiej.

KARTHON.

Błękitna Loro! szmer twojej wody,
Echa minionych przebudził czasów;
O Gormallarze! wiosenne chłody
Słodko mi szumią w ciszy twych lasów;
W ciszy twych lasów, w cieniu doliny,
Gdzie skała stoi w wrzósów koronie,
Mgła na nią rąbek zarzuca siny,
Trzy stare sosny wiszą na łonie.
U stóp zielona leży równina,
Woniewą zioła, kwitną tam kwiaty,
Białe kielichy wietrzyk nagina,
Snieżny puch oset trzęsie brodaty.
Ale Malwino, patrz, na uboczy
Głaz obok głazu zwałił się czarny:
Ścigany jeleni mimo uskoczy,
Spłoszone tędy nie biegają sarny.
Bo duch przeszłości siadł tu na straży,
Milczący czuwa w milczenia grozie.
Dziewico Luty! grób to mocarzy,
Potężni w cichym leżą wąwozie.

Powieść przeszłości, dzieje dni dawnych.

Któżto! któżto stąpa w dali,
Swych tysięcy wiedzie rotę?
Blask się słońca przed nim pali.
Z nad gór szczytów, z nad wód fali,

Wiatr mu wieje we włos złoty!...
A on cichy, on łagodny,
Żarów wojny z ócz nie ciska,
Jak ów płomień w mgle nadwodnej,
Cóż w wieczoru czas pogodny
Nad doliną Kony błyska.

Któżby! któżby! syn Komhala!...
Co się pracą walk nie trudzi,
Jak wspaniała morza fala
Do gór swoich wraca z dala
I tysiąca harf dźwięk budzi.

Nuże pieśni! głos wesolo
Jak pierzchnęli syny trwogi;
Jak miotając dumne czoło,
Krwawe oczy tocząc wkoło
Wstrząśł się świata mocarz srogil!...

Taka pieśń była w godzinie chwały,
Gdy harfy Bardow na Selmie brzmiały;
A jak czerwone blaski zachodnie
Gorzały z krajów obcych pochodnie;
I zastawiono ucztę dokoła:
Noc wśród uciechy biegła wesola,
Gdy długowłose Fingal zawola:
„Czemuż w godzinie mojej radości
Starzec Klessamor ze mną nie gości?
Czemuż go nie ma przy moim boku
W tłumie mocarzy, w mężnych natłoku?
Czemu go niema? ale widzicie
Rycerską postać na wzgórza szczyćcie?
Iście Klessamor stąpa ze skały,
Jako w swój sile rumak wspaniały,
Gdy grzywę jeżąc wśród nocnej ciszy
Wietrzy dalekich swych towarzyszy.
Bywaj rycerzu pozdrowion ninie:
Czemuż tak rzadko w królów gościnie?”

Klessamor na to: „Żaliż pospołu
Sława z mocarzem siadła do stołu?
Jak ongi było, gdy Komhal młody
Z krainy wrogów wracał na gody,
Z krainy wrogów do króli progów,
Wśród szczęku mieczy. wśród brzmienia rogów,
Wracał z za siniej Karunu fali.
Czerwono świecił blask naszej stali;
A mocarz świata na tronie swoim
Drżał tajemniczych trosk niepokojem.
Lecz pocóż dawne czasy wspominać?
Ręka dziś nie chce łuku napinać,
Ramię lżejszego oszczepu szuka,

A włos ten czarny, jak skrzydło kruka
 Czas pokrył białym śniegiem starości!...
 Nie! nie wróćcie chwile przeszłości,
 Chwile przeszłości, szczęścia godziny,
 Kiedy za modre oko dziewczyny,
 Czarne jej kosy i łono białe
 Szczęście żywota oddałem całe...,"

"Powiedz, król rzecze, powiedz nam twoje
 Młodych dni troski i niepokoje;
 Bo jak na słońcu czarnych chmur ślota,
 Na duszy twojej cięży zgryzota.
 I po nad Lory huczącą rzeką
 W samotnych dumach dni twoje cieką.
 Odkryj więc wdzięcznym słowem powieści
 Młodzieńczych dziejów twoje boleści."

Klessamor rzecze: „Dawne to czasy!...
 W pokoju stały Morwenu lasy,
 Gdy mnie topieli zdradne lazury
 W Balkluty pyszne zaniosły mury;
 Wicher mi wtedy dał zągiel biały,
 Strumienie Kluty okret szarpały,
 A ja trzy doby lubej gościny
 Patrzyłem w jasne lica dziewczyny,
 Aż wyprawili konch pełnych gody
 I dał mi córę mąż siwobrody,
 Dał Reutomir Moinę piękną.
 Cicho Bardowie! harfy nie brzękną
 Tak, jak głos płynął z ust jej korali;
 Łono dziewicze—piana na fali;
 Oczy—dwie gwiazdy, a czarna kosa
 Noc, co promienne kryje niebiosą.

Przybył mąż obcy i on dziewczę
 I on ulubił kochanie moje;
 Gniew dzikiej zemsty dyszał mu w słowie,
 Coraz się miecza ima w połowie,
 Aż rzekł mi wreszcie: „Czy tu gdzie zbliśka
 Miecz potężnego Komchala błyska?
 Niemordowany goniec po wrzosach,
 Czy on tu idzie przy pieśni głosach,
 Że tak Klessamor w dumie się puszy?"

Jam na to: „Woju! promień mój duszy
 Własnego ognia promieniem gore,
 Słów twoich pycha urosła w porę,
 Że wśród tysięcy sam jeden stoję;
 Lecz ja nie błędnę, ja się nie boję,
 Ni za się rzucam trwożnego wzroku,

Jeno miecz ojców ściskam przy boku;
 Wara więc synu huczącój Kluty,
 Kąsać mnie słowem chelpliwój buty.“

Zerwał się mocarz, duma go wsparła
 I stal błyszcząca z stałą się zwarła!
 Upadł pod ciosem! a brzegi Kluty
 Echem upadku jęczały póty,
 Az tysiąc mieczy błysło dokoła;
 Jam nie uchylił trwożnego czoła,
 Ale przemocy zmogły mnie syny!
 I wtędym skoczył w wody nurt siny;
 A białe żagle z wiatrami w sporze,
 Znow przez błękitne niosły mnie morze.
 Moina jęcząc na brzeg przypadła,
 W łzach się mieniła twarz jej wybladła,
 Włos kruczy płynął po wiatrów woli.
 Daremnom słyszał głos jej niedoli,
 Daremno czarnołożnym okrętem,
 Z technieniem się wschodu darłem zawziętém:
 Już nie ujrzałem błękitno-okiej!
 Tylko gdy Lory srebrne potoki
 Szumiały w ciszy nocy miesięcznej,
 Duch do mnie zstąpił blady a wdzięczny,
 Jak ten księżycy promyk na nowiu,
 Co drży samotny na chmur wezglowiu;
 A niebo sieje srebrny puch śniegu
 Dla uciszonój ziemi noclegu.

Bardowie! (głos zagrział Fingala)
 Udercie w harf strony uspięne!
 I ducha Moiny przyzwijcie gdzieś z dala,
 Na nasze pagórki zielone!
 Niech buja swobodnie z Morwenu córami,
 Co były dni dawnych promieniem,
 Weselem rycerzy! ich biesiad blaskami!
 I niemych dziś pieśni natchnieniem!
 Lecz gród twój Balklutu jam widział w ruinie,
 Zwalily się szczyty twych wieży,
 Syk ognia zasumiał po komnat gościnie,
 Gdzie gwar się już ludu nie szerzy!
 O Kluty strumienie pod mury spadłemi,
 Zgubiły ślad dawny łożyska;
 Samotny się oset pochylił nad niemi,
 Mech pokrył zezerniałe zwaliska;
 Wśród chwastów splełanych zwierz dziki ma czaty,
 Przez okna na łupy swe dybie.
 Pustkami stanęły Moiny komnaty.
 Milczenie w jej ojców siedzibie.
 Zanućcie więc bardy pieśń smutną żaloby,

Zapłaczcie nad obcych dziedziną!
 Przed nami upadłszy, pokładli się w groby,
 Lecz nasze dni również przemina!
 Skrzydlatych chwil synu! dla kogo kolumny,
 Dla kogo strop wznosisz tej wieży?
 Ze szczytu twych gmachów poglądasz dziś dumny,
 Lecz czekaj—za rokiem rok bieży....
 Szalone burz technienie od puszczy przystąpi,
 Po pustych podwórzach zawyje,
 W sprochniałe tarcz kręgi świst wichrów zadzwoni,
 Rdza mieczów błyszczących hart wyje!
 Co burze! co wichry! niech gromy, niech ryki,
 Moc dzika zagłady szaleje,
 Jam mieczem budował rąk moich pomniki,
 A pieśni zdał czynów mych dzieje;
 Więc moja jest radość! niech bardów chór pieje,
 A koncha kolejną nam służy,
 Jeżeli twój słońce! blask z laty zciemnieje,
 To sława ma będzie trwać dłużej!

Tak śpiewał Fingal, a do-okoła,
 Tysiące mężnych schylało czoła,
 Słuchając pieśni co w swoich tonach
 Brzmiała jak technienie wiatru po stronach;
 Tymczasem nocne pierzchały cienie,
 Poranek w złote błysnął promienie,
 Góry wyrzały głowy siwemi,
 Morze się w dali śmiało za niemi;
 A nad jeziorem jak chmura biała,
 Drżącym tumanem mgła się wzbijała.
 Nagle ten tuman podniósł się, wzdyma,
 Urosł w strasznego dziada, olbrzymia.
 I dąży bloniem w ciszy zarania;
 Nie słysząc kroków jego stąpania;
 Wiatr go nie niesie—powietrzem płynie,
 Ku królów Selmskich mierzy gościecie;
 Przeszedł podwórcę, progi przesunął,
 I krwawym deszczem wśród sali lunął.

Król jeden tylko ujrzał widziadło,
 Śmierć ludu serce jego odgadło;
 W milczeniu przeszedł komnaty swoje,
 W milczeniu starą ojców kładł zbroję,
 Aż mu zachrząścił pancerz na łonie:
 Zerwą się męże—w skupionem gronie
 Patrzą na króla, śledzą mu wzroku,
 Wojnę w spłonionem dojrzeli oku;
 A śmierć na miecza iskrzącej stali!
 I tarcz tysiące razem porwali,

Razem dostali mieczów tysiące!
 Komnata Selmy błyska jak słońce.
 Szare psy wyją, chrzęszczą pancerze,
 I niemi wkoło stają rycerze.
 A król im rzecze: „Morwenu syny!
 Nie czas przy koniach trawić godziny,
 Bo duch życzliwy ostrzegł Fingala,
 Że wrogi jego spieszą się z dala,
 A jak widziadło zrodziła fala,
 Tak od fal strony wojna się chmurzy;
 Śmierć ryczeń będzie jak piorun burzy,
 Nuż więc za oszczep nie dziewczki dłońią!
 Niech miecze ojców w prawicach dzwonią,
 Stare ojcowskie, niech błyszczą zbroje;
 Morwenu woje! za mną na boje!
 Za nasze góry! lasy i zdroje!

Stąpa bohater przed wojska szykiem,
 Jak czarna chmura z krwawym wężykiem,
 Co żeglarzowi w nocnej podróży
 Nadciągającą tuż burzę wróży.
 Stąpa bohater—gdzie wrzos zielony,
 Jak bór stanęli na szczycie Kony.
 Dziewczyna z bielszém od śniegu łonem,
 Spojrzała okiem łzami przyémioném;
 Żal jej młodzieńca, co dzisiaj zginie,
 I klnąc ku morskiej patrzy głębinie;
 Na téj głębinie, na téj topieli
 Bałwan się tylko zdradliwie bieli;
 Lecz słońce wstało, i w modrej dali
 Tysiące statków widać na fali.
 Widać ich—pędzą jak tuman śniegu,
 Aż zaskrzypiały piaski na brzegu.
 Tłum męźnej młodzi hurmem wysiada,
 Wódz ich jak jeleń w pośrodku stada.
 Krag jego tarczy nabity złotem
 Kroczy wspaniale, stąpa z łoskotem
 I prosto widać ku Salmie mierzy:
 Za nim tysiące jego rycerzy!
 —„Ullinie, —Fingal do Barda mówi:
 Idź ku pysznemu mieczów królowi;
 Idź, proszę, z wdzięczną pieśnią pokoju.
 Powiedz mu, żeśmy potężni w boju;
 Że w rogów naszych tułaczę duchy
 Świszczące wiatrów niosą podmuchy;
 A sławni w świecie ci którzy z nami
 Za biesiadniami siedli stołami.
 Na p okaz niosą ojców mych bronie;

Lud im w nieznaną dziwi się stronę
 I imię nasze daleko słynie,
 Drży mocarz świata w dumnej krainie.”
 Poszedł Bard—Fingal podparł się, stoi.
 Patrzy na wroga w błyszczącej zbroi
 I cudzoziemców wodza tak chwali:
 „Jakiż wspaniały syn morskiej fali!
 Miecz jego bioder—płomień pożogi;
 Jak sosna w lesie oszczep na wrogi.
 A tarcza drugie koło miesięczne!
 Jak śliczne włosy! jak lica wdzięczne!
 Czemuż to drzewo runąć ma ninie?
 Imienia jego pamięć zaginie!
 I cudzoziemka tylko nieboże
 Smucić się będzie patrząc na morze;
 A kiedy okręt ujrzawszy w biegu
 Działwa wesół krzyknie na brzegu:
 „To mocarz ludu wraca nareszcie!”
 Łzy z oczu nędznej trysną niewieście.
 Bo ten, za którym myśl jej w pogoni,
 Został, z kąd nigdy nie wróci do niej!...”
 Tak mówił Fingal, a Bard się spieszy;
 Stał przed wodzem rycerskiej rzeszy.
 Stary wódz oszczep do stóp mu rzucił
 I pieśń pokoju taką zanucił:

Chodź na nieztę do Fingala
 Ty coś do nas przybył z dala,
 Chodź królewskie dzielić gody;
 Albo woju niespokojny
 Podnieś w górę oszczep wojny;
 Ale radzę spojrzysz wprzód.
 Spojrzyj!—okiem rzuć dokoła,
 Gdzie zielone wzgórków czoła
 Kamiennym się szczytem jeżą:
 To najeźdców dumne plemię
 Na Morwenu padło ziemię:
 Na ich grobach głazy leżą!....
 —„Co mówisz, Bardzie lesistej ziemi?
 Zawołał Karthon, wódz nad mężnemi.
 Co mówisz do mnie, synu pokoju?
 Czym ja jest chłopię nie byłe w boju?
 Czy lice moje bladło od trwogi,
 Że zwyciężone liczysz mi wrogi?
 Niel ramię moje zna już co boje.
 Dla innych starcze pokusy twoje;
 Dla innych słodkie pieśni twych nuty.
 Czym ja nie widział gruzów Balkluty,

Ażeby teraz za jednym stołem
 Z synem Komhala godować społem?
 Tego Komhala, co mi pożarem
 W ojców mych gnieździe zaświecił starem?
 Mały ja byłem; ach! nie wiedziałem
 Czemu tak męże biegają cwałem,
 Czego tak w nocy dziewice płaczą?
 Klaskałem patrząc jak iskry skaczą;
 Dym nad ścianami bawił mnie bury,
 Cieszyła mężnych ucieczka w góry.
 Ale nie długo, ach! nadto wcześnie
 Na gruzach mogił poznałem plesnie;
 Z zorzą się jęki budziły moje,
 Nocą płynęły skrytych łez zdroje.
 Aż duszy mojej rzekłem nareszcie;
 Na co łzy? na co jęki niewieście?
 Czemu nie walczyć z wrogów synami?
 Tak—Bardzie! będę ja walczył z wami!
 Będę ja walczył—czuję dość siły!
 Za wszystkie gruzy! wszystkie mogiły!"

Lud wkoło wodza scisnął się kołem,
 Miecze żelazem błysnęły gołem,
 A on w ich środku jak słup płomieni,
 Łzą wstrzymywaną wzrok mu się mieni,
 Bo wspomniął nędzną pustkę Balkluty,
 Lecz pierś od mężkiej wzniosła się buty.
 A kiedy spojrział na wrogi swoje,
 Na ich błyszczące miecze i zbroje,
 Oszczep mu zadrział! naprzód schylony
 Grozić się zdaje szczytowi Kony.

Tymczasem Fingal mówi do siebie;
 „Mamże z młodzieńcem stanąć w potrzebie?
 Mamże go wstrzymać w drogi polowie,
 Nim świat imienia jego się dowie?
 Anuż na cichój jego mogile
 Bard kiedyś powie:—„W tysiąców sile
 Fingal na niego uderzył zgrają!
 Śpiewaku wieków które przejść mają,
 Nie! ty nie będziesz bluźnił mój sławie,
 Innemu walkę z młodym zostawię,
 A sam ustane patrzeć z tej góry.

Wodzowie moi! któryż z was, który
 Chce się spróbować z tym morza synem?
 Stoi nie podłym otoczon gminem;
 A jesionowy oszczep ten w dłoni
 Z łada się wiatru technieniem nie skłoni."

Zerwał się Kathul, syn Larmarowy,
 Zerwał się siłacz na dźwięk tej mowy,
 Plemię rodzinnych jego wybrzeży,
 Trzystu za wodzem poszło rycerzy;
 Ale niestety, nie jego ramię
 Młodą Balkluty chwałę przełamie.
 Poległ: strwożone pierzchnęły woje.
 Więc Komhal za nich poszedł na boje.
 Lecz miecz mu prysnął, cios strzaskał zbroję,
 I już na ziemi związany leży—
 Karton rozgania jego rycerzy!...

—Nuż Klessamorze!—Król huknął głosem;
 Gdzie miecz twój stary z śmiertelnym ciosem?
 Zacz patrzyć będziesz stojący z dala
 Na bezsilnego w pętach Komhala?
 Wstań wierny druhu mego rodzica,
 W blasku oręza co ci przyświeca,
 Wstań i Balklutskiej pokaż młodzieży,
 Jak ród Morwenu cenić należy!

Powstał wódz siwy, włosy rozgarnie;
 Snadź słowa króla nie pójdą marnie,
 Bo już przytwierdził oręż do boku
 I idzie w dumie męskiego kroku.

Karton stojący pod łomem skały,
 Ze czią się spojrzął na ten włos biały;
 Miła mu starca moc wojownicza
 I słodki widok jego oblicza.
 —„Czy, myśli sobie, wznieść mi wypada
 Oszczęp, co nigdy próżno nie spada?
 Lub też łagodnym słowem przymierza
 Oszczędzić życie starca rycerza?
 Ostatni promień gasnącej chwały?
 Jakżeż chód kroków jego wspaniały!
 Może mój matki mąż zatracony,
 Może mój ojciec z dalekiej strony,
 Gdzieś mieszkający u Lory brzegu,
 Takie ma lice w starości śniegu?”

Ale Klessamor tuż już nadchodzi.
 Podniósł oszczepu, prosto nim godzi;
 Więc młodzian na cios wystawił tarcze
 I tak przemawia: „Wojaku, starcze,
 Czy tam już u was zabrakło młodzi,
 Któręj z młodemi walczyć się godzi?
 Czy nie masz syna, coby za ciebie

Miecz ojców swoich dźwignął w potrzebie?
 Oblubienica twoja sędziwa
 Czy obok niego padła nieżywa,
 Albo ta płacze na świeżym grobie
 Że siwy woju dała iść tobie?
 Jesteś ty królem! wodzem narodu?
 Cóż ręka twoja zdziałała z młodu?
 I jaka będzie sława mój broni,
 Gdy siwa głowa pod nią się skłoni?..."

„Nie mała sława, zaszczyt nie lichy,
 Rzekł mu Klessamor—lecz synu pychy,
 Jam nie wojownik, który przed bojem
 Wrogom z imieniem chlubi się swoim!...
 Ustąp mi kroku, a poznasz wtedy
 Com ja na świecie zdziałał i kiedy!..."

„Nie mnie się cofać, Karthon mu na to;
 Bo sława wieków moją zapłatą,
 Ale ty wodzu, nie gardź przestrogą:
 Ciosy mój dłoni sypią się mnogo;
 Zejdź więc na stronę i jak się godzi:
 Stary niech spocznie, a walczą młodzi!"

Gorzka łza w oku rycerza stanie:
 „Zacł mi urągasz, dumny młodzianie?
 Jeszcze prawica nie drży mi przecie,
 Jeszcze mię ciężar miecza nie gniecie.
 Ja mam uciekać w obec Fingala,
 Jak drżąca dziewczka chować się z dala;
 Ja mam doczekać hańby tej losu?
 Nuż synu morza! złóż się do ciosu!..."

Starli się z sobą jak huragany,
 Pod których tchnieniem drżą mórz bałwany.
 Lecz Karthon błaga miecza swojego,
 By nie tknął głowy starca siwego;
 Bo w młodej głowie dziwnie się roi,
 Że to sam ojciec przed synem stoi.
 Ale starcowi słabiej ręka,
 Drzewo oszczepu na dwoje pęka,
 A miecz młodzieńca wydrzeć się sili.
 Lecz on ma sztylet ojców, i w chwili
 Gdy wróg odkrytym zwił się bokiem,
 Wbił go pod serce ostrzem szerokim!

Fingal zdaleka widzi że-pora
 Rozbrojonego wzmódz Klessamora,

Więc ruszył naprzód w łoskocie zbroi.
 Mileżące wojsko na wzgórzu stoi.
 I wszystkich w niego patrzą się oczy,
 A on doliną wspaniale kroczy,
 Podobien temu szumowi burzy,
 Co wiatr wyprzedza, a piorun wróży;
 Także myśliwiec nagle spłoszony
 W skał rozpadlinach szuka uchrony.

Karthon stał w miejscu: krew żyga z boku,
 Lecz widzi króla, i jeszcze w oku
 Radość mu błysła sławy nadzieją.
 Cóż, gdy jagody coraz blednieją,
 Włos w tył gdzieś leci; drży kuta zbroja.
 Przeszła Karthonie, przeszła moc twoja.
 Fingal już z tobą walki nie stoczy,
 Bo dostrzegł mocarz krew co cię broczy,
 I słowo zgody puszczając przodem
 Oręż swój chyli przed tobą, młodym.

— „Poddaj się wodzu; skończone boje.
 Krwi ci z pod serca uciekły zdroje,
 Błade masz lica, a choć go ima,
 Ręka oszczepu już nie utrzyma.“

— „Czy to ty jesteś, Karthon się pyta,
 Ta błyskawica śmierci nie syta?
 Co straszy władców dalekiej strony?
 Czy to ty jesteś król wszechsławiony?

Lecz co ci pytać, nędzny Karthonie!
 Szybki jak strumień w gór jego łonie,
 Śmiały jak orzeł, co chmury porze.
 Czemużeś, czemu, woju nieboże
 Z miecza się jego ciosami złożył?
 Byś w pieśni bardów na wieki ożył?
 I słyszał w grobie mowę rycerzy:
 Z Fingalem walczył ten co tu leży!...
 Ale ty zstąpisz w ciszy mogiłę,
 Boś ze słabemi zmarnował siłę!..
 Mężny nie zginie nigdy bez wieści;
 Rzekł król Morwenu głosem boleści.
 Dosyć jest Bardów w mojej krainie;
 Pieśń ich natchniona wieki przepłynie;
 I kiedyś przyszłych pokoleń syny,
 Wśród uroczystej biesiad godziny,
 Kiedy płonące dęby obsiedą,
 O tobie słuchać i marzyć będą.
 A łowiec spocząć ległszy na wrzosach,
 Gdy w huczącego wiatru odgłosach

Usłyszysz echo drżące na Konie,
Ze czią ku tamtej zwróci się stronie
I synka swego garnąc ku sobie,
Powie mu: Karthon leży w tym grobie.
Karthon co walezyć przybył z daleka,
Jak z stu potóków wezbrana rzeka.

Ciężkie powieki Karthon odmyka,
Radość migąła na wzór promyka,
Którym zachodnie śmieje się słońce.
Jeszcze miecz dłonie dzwigały drżące,
Dał go królowi—niech mu zostanie!
Błyszczącém ostrzem wisząc na ścianie
Niech pamięć jego budzi w Morwenie!

Ustała walka: pokoju pienie
Bard z pochyloném zanucił czołem.
Mężę milczącém stanęli kołem
I opuściwszy na dół ramiona,
Słuchają głosu tego co kona.
A głos ten smutny, mowa ta cicha,
Jak wiatr co w długich włosach mu wzdycha.

—, Królu Morwenu, padam za młodu,
Nie dobieżawszy i pół zawodu,
Ostatnie dziecię starego rodu
Wielki Balkluto żal ci się stanie,
Boleść na Krathmie zajmie mieszkanie.
A wy tymczasem, wrogowie moi.
Grób mi u Lory wysypcie zdroi;
Może na syna kurhan nieznany,
Przyjdzie Moiny mąż zabląkany!“

Słyszysz Klessamor, w pierś zgnęły słowa,
Siwa na ziemię runęła głowa,
Niemą się grozą tłum zatrząsł cały,
Niebo i ziemia w milczeniu stały.
Aż noc nadeszła: księżyc na wschodzie
Drżał w siniej jakiejś tęczy obwodzie.
A mężę stali, jak las Gormali,
Gdy teńnienie wiatru pójdzie gdzieś dalej.
Trzy dni płakano zgonu mężnego,
Nieszczęsny ojciec skonał czwartego;
Więc położywszy obu przy sobie,
Razem ich w jednym schowano grobie.
Duch jakiś smutny objął tam strażę;
A czasem znówu po dziennym skwarze,
Gdy już cień nocy spadnie dokoła,
Lecz słońce jeszcze drga u skał czoła,

Moina plynie na rąbku chmury,
Ale nie taka jak góry tych cór:
Wiatrów ją kiedyś rwą niepokoję,
Samotna zawsze, obce ma stroje.

W duszy Fingala żal mieszkał długo.
I kazał bardom smutku posługą,
Pilnować pierwszej jesiennej doby;
A kiedy przyszła z jękiem żaloby,
Drżące za sobą prowadząc cienie,
Takie śpiewano pieśni w Morwenie:

Kto idzie od morza? przez dzikie bezdroża?
Kto ciągnie jak chmura jesieni?
Śmierć niesie w prawicy, blask jego zrenicy
Goreje tysiącem płomieni!
Nad Lorą, nad rzeką, gdzie fale wód cieką,
Kto głośnieć zahuczał niż one?
Oszczepem gdzie zmierzy, pomostem lud leży,
Wytłoczył precz wrzosa zielone.
To Karthon, Bardowie, tłum za nim jak mrowie,
Z Morwenu chce mierzyć się duchem;
Lecz wichry zawyły, dąb runął bez siły,
Zwalony ich nagłym podmuchem.

Nadziejo Balkluty, na jakiej dźwięk nuty,
Na jakich głos ockniesz się pieni?
Przybyłeś z fal morza, przez dzikie rozdroża,
Ciągnąłeś jak chmura w jesieni?...

Śpiewano pieśni, a bard żaloszny
I ja smutnego dalek dźwięk głosu,
Bo Karthon poległ w dnin swojej wiosny,
Od nieszczęsnego zwał się ciosu.
I gdzież jest teraz? na jakiej chmurze,
Na jakim wietrze jego mieszkanie?
Czyż, z Klessamore bujając w górze,
O krwawej swojej zapomniał ranie?
Ale Malwino, słońce dopieka,
Prowadź mnie, prowadź, w moje ustronie,
Kiedy się senna przymknie powieka,
Może tam do mnie zstąpisz Karthonie?
Głos niby jakiś słyszę z daleka,
Na grobie mężnych, czuję, żar płonie.
Ty! co się w górze toczysz wysoko,
Jak tarczy mojej koło błyszczące,
Zkąd takim blaskiem pała ci oko,
Zkąd światło twoje bierzesz, o słońce?...
Gdy tych promieni nadchodzi krasa,

Zbladłe się gwiazdy kryją po niebie,
Gdzieś na zachodzie księżyc dogasa,
Bo któż wydała stać obok ciebie?
Padają dęby na gór wyżynie,
I góry same z wiekiem się walą,
Siny ocean nie zawsze płynie
Równiej potęgi jednaką falą;
Księżyc na niebie czasami ginie,
Promienie twoje tylko jedynie
Blaskiem wesela zawsze się palą!...
I kiedy nawet niebo się chmurzy,
Gdy gromy ryczą, drżą błyskawice,
Ty z za obłoku wychylisz lice
I z szalejącej śmiejesz się burzy.

Tylko daremnie dla Ossyana
Spojrzenia twego promień migota,
Złotych twych włosów nie widzi z rana,
Nie wie gdy stąpasz w zachodu wrota.
Któż jednak zgadnie?... jak mnie, tak tobie
Może kres również zawodu dano?
Gdy na obłoków zaśniesz gdzie grobie,
Już cię swym głosem nie zbudzi rano,
Więc ciesz się teraz siłą twą młodą,
Bo smutna bywa starości pora,
Jak kiedy z drżących chmur niepogodą,
Księżyc się łamie w cieniach wieczora,
A wiatr tymczasem świstem złowieszczym
Z gór na dolinę pędzi tumany;
Wędrowiec trwożnym przejęty dreszczem,
W połowie drogi staje zbłąkany!..

